

Tata gorszy od prałata

17 maja 2019

Głos tygodnika „Nie” na temat filmu Sekielskiego.

Bracia Sekielscy zasługują na najwyższy szacunek za zrobienie filmu dokumentalnego o pedofilii w polskim Kościele. Szczególnie godne podziwu jest to, że film został sfinansowany metodą crowdfundingową, czyli z drobnych (i większych) wpłat zwykłych obywateli, i że od dnia premiery można go obejrzeć w necie za darmo.



Co powiedziawszy, muszę wyznać, że sam film wydał mi się raczej średni. Za mało w nim merytorycznego przekazu, za wiele tafałenowskiej szkoły reportażu: kręcenia spod pachy, zamkniętych drzwi, nieustępujących klamek, milczących telefonów i szlochających ofiar na czarnym tle. Nie da się przekonująco opowiedzieć tej historii bez pokazywania ofiar i ich bólu – ale do tego, żeby była opowiedziana w sposób wartościowy, potrzebne jest także pokazanie kontekstu, w tym międzynarodowego, głos ekspertów i naukowców, analiza kościelnych przepisów i praktyk. Zamiast tego mamy podbite muzyką z horroru ujęcia czarnych butów na schodach czy obrośnięty szczecina męski podbródek obleśnie ociekający mlekiem przypominającym spermę.

Zgoda: Sekielski raduje serca antyklerykałów, piętnując poszczególnych pedofilów. Niewątpliwą zasługą filmu jest dopadnięcie ks. Dariusza Olejniczaka – który po odsiedzeniu dwóch lat za pedofilię, mimo dożywotniego zakazu pracy z dziećmi radośnie „zapraszał wszystkie dzieci bliżej ołtarza”, żeby opowiadać im o tym, jak „został posłany Anioł Gabriel do Maryi, kiedy ona krzątała się w tym domku swoim w Nazarecie”. Radosna wiadomość, jaką zawdzięczamy dokumentowi Sekielskich, jest taka, że odsiadujący dziś 7 lat więzienia ks. Paweł Kania

– szczególnie perfidny pedofil, który szantażował nastolatka, że jeśli mu nie ulegnie, to zajmie się jego młodszym bratem – został przez Watykan wywalony z kapłaństwa już kilka tygodni temu, tylko wrocławska kuria uznała za stosowne taktownie to przemilczeć.

Z drugiej wszakże strony, nawet tak zatwardziały wróg wiary jak ja, czuje się nieco niekomfortowo, oglądając torturowanie starców. Pierwszą sceną w filmie jest konfrontacja jednej z ofiar – inteligentnej, dojrzałej, pewnej siebie kobiety – z księdzem, który 30 lat temu na pewno był wyrazistą i odrażającą figurą, ale dziś jest maleńkim, powłóczącym nogami staruszkciem tonącym w za wielkim ubraniu, w żałosnym pokoiku w Domu Księży Emerytów w Kielcach. Doprawdy trzeba być wyjątkowo pryncypialnym, żeby nie poczuć czegoś na kształt litości wobec starca, który nie jest już w stanie ani naprawić, ani nawet do końca zrozumieć zła, które kilkadziesiąt lat temu wyrządził. Podobnie jak wobec księdza Cybuli, prezydenckiego kapelana Wałęsy – zgarbionej, roztrzęsionej parkinsonem, mamroczącej pod nosem kupki nieszczęścia, która nawiasem mówiąc, nie przeżył kręcenia tego filmu. Kilka tygodni po konfrontacji Cybuli z ofiarą red. Sekielski przybył go przesłuchać i akurat trafił na moment, gdy ratownicy medyczni wynosili jego ciało do karetki. Szczerze powiedziawszy, nie wiem, czy na miejscu red. Sekielskiego zdobyłabym się na pokazanie tej sceny – a już na pewno uniknęłabym tonu pewnej satysfakcji, który pobrzmiwał w jego wywiadach: „Ks. Cybula żył w poczuciu bezkarności niemal do samego końca. Zmarł 3 miesiące po konfrontacji ze swoją ofiarą”...

Od piętnowania poszczególnych sprawców, zwłaszcza stojących nad grobem, znacznie ważniejsze zdaje się napiętnowanie systemu. W filmie padają nazwiska hierarchów, którzy odpowiadają za krycie pedofilów: za Olejniczaka poręczał kardynał Nycz, za Kanię kardynał Gulbinowicz; arcybiskup Gołębiewski wyraził zgodę na przeniesienie Kani do diecezji bydgoskiej, gdzie biskup Tyrawa powierzył mu misję nauczania

religii w gimnazjum, etc. To, czego mi w filmie zabrakło, to systemowy opis mechanizmu krycia pedofilów w polskim episkopacie.

Adwokat Artur Nowak, reprezentujący niektóre ofiary księży swawoli (sam zresztą także będący ofiarą), mówi: „Po zapoznaniu się z wieloma historiami twierdzą, że większość biskupów w naszym episkopacie ma na sumieniu transfery księży z parafii na parafię; na tym polega zinstytucjonalizowany system ochrony sprawców”. I najpewniej ma rację, ale w filmie stwierdzenie robi wrażenie gołosłownego. Szkoda, że jego twórcy nie przeanalizowali losów wszystkich księży oskarżonych o pedofilię – w sposób, który pokazałby zasady reagowania Kościoła, a nie tylko poszczególne przypadki. Pomogłaby w tym opracowana przez fundację „Nie lękajcie się” mapa pedofilii, na której znajduje się czterystu księży i zakonników. To sporo roboty, ale nie niemożliwej do wykonania. Raport fundacji wymienia też 22 biskupów zaangażowanych w krycie księży pedofilów: szkoda, że film nie prezentuje tej listy, nie próbuje porozmawiać z tymi biskupami.

Szkoda też, że w filmie w ogóle nie pojawia się temat roszczeń finansowych wobec Kościoła: co jest, powiedzmy szczerze, jedynym sposobem na bolesne ukaranie tej bezczelnej i dotychczas bezkarnej instytucji. W Stanach, począwszy od 1994 r., Kościół katolicki wydał 1,3 mld dolarów na zadośćuczynienia ofiarom, co doprowadziło do bankructwa diecezji: Portland, Tucson, Spokane, Davenport, San Diego, Fairbanks, Wilmington, Milwaukee, Saint Paul i Minneapolis, Duluth, Ulm, Gallup, Helena i Santa Fe. W Polsce sąd zasądził milion złotych odszkodowania i dożywotnią rentę od Towarzystwa Chrystusowego dla kobiety, która jako 13-latka była gwałcona przez księdza z tego zgromadzenia. Czy było w Polsce więcej takich wyroków? Czy toczą się takie sprawy? Tego film nie mówi, a szkoda.

I wreszcie ostatnie przemilczenie, które zdaje mi się szczególnie istotne: wina katolickich rodziców. Słyszymy

straszliwe opowieści o tym, jak rodzice godzili się na wyjazdy swoich dzieci z księżmi – na tydzień na Wyspy Kanaryjskie, bo to „wielka okazja”; jak zmuszali synów do chodzenia do Kościoła mimo ich wyraźnych protestów; jak jeden z nich usiłował popełnić samobójstwo, drugi popadł w anoreksję tak głęboką, że był bliski śmierci – ale temat współodpowiedzialności ludzi, na których w pierwszym rzędzie spoczywa obowiązek zapewnienia dzieciom bezpieczeństwa, jakoś się nie pojawia.

Red. Wielowieyska z „Gazety Wyborczej” żąda dziś od hierarchów, żeby „zagwarantowali jej”, że „jej chłopcy, jej synowie, będą bezpieczni w każdej sytuacji: na lekcji religii, w czasie katechezy czy w czasie rekolekcji”. To nie obcy faceci w lila-róż sukienkach mają gwarantować rodzicom bezpieczeństwo ich dzieci. To rodzice mają chronić dzieci przed niebezpieczeństwami – także tymi ze strony funkcjonariuszy kultu, do którego należą.

To rodzice wpychają dzieci w ręce księży pedofilów, pozwalając na to, żeby tworzyli z nimi intymne relacje, nad którymi w żaden sposób nie mają kontroli – papiści nazywają to „spowiedzią świętą”. To instytucja, która pozwala obcym mężczyznom, przynajmniej teoretycznie zobowiązanych do sublimowania popędu płciowego – co, jak dowodzi nauka, jest mechanizmem tragicznie nieskutecznym – na bardzo brutalne wkraczanie w sferę intymności dziecka, na zadawanie mu najbardziej osobistych pytań, na wymuszanie odpowiedzi pod groźbą gniewu bożego, na szantażowanie go uzyskaną w ten sposób wiedzą.

Chcecie, żeby Wasze dzieci były bezpieczne? Nie powierzajcie ich nieżonatym facetom, którzy do pracy chodzą w sukienkach.

Autorstwo: Agnieszka Wołk-Łaniewska

Źródło: Nie.com.pl